Nr. 39.



Sierpień.

Rok X. Zeszyt 3.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1893.

WIADOMOŚCI Z MISYI.

AZYA.

I. List ks. Gorostarzu, Prokuratora Misyi w Junnan do Ks. Dyrektora generalnego Dzieła św. Dziecięctwa.

Przewielebny ks. Dyrektorze!

Skuteczność modlitwy. — Historya rodziny Czang.

Od wielu lat nasz nieodżałowanej pamięci Prowikaryusz ks. Bourgeois robił sprawozdania odnoszące się do stanu Dzieła św. Dziecięctwa i jego zakładów. Niestety, ten ukochany Ojciec, któremu silne zdrowie obiecywało długi jeszcze szereg lat życia, został nam wydarty prawie nagle. Ta strata dodana do wielu innych niemal równoczesnych, sprawiła w naszej misyi wielką próżnię, której następstwem było wiele odmian w dystryktach.

Gdyby ktoś spoglądał na dzisiejsze położenie bez ducha wiary, miałby zapewne powód do zniechęcenia się, ale Bóg, który sam kierował tymi wypadkami, jest przedewszystkiem interesowanym postępami naszego Dzieła. Jeżeli zatem On sam ogołaca naszą biedną misyę z pracowników, którzy zdawali się być tak koniecznymi do jej rozwoju, to zapewne chce nam pokazać, że każde narzędzie jest dobre w rękach Jego Wszechmocności i że coby miał zdziałać przez zabiegliwość robotników zdolnych i doświadczonych,

tego łaska jego dokona równie dobrze przez robotników mniej zręcznych.

Z tego rozporządzenia Opatrzności Boskiej pozbawiającej misyę w tak krótkim czasie wielu jej najlepszych pracowników, czyż nie, można wyciągnąć jeszcze innej nauki? Ze wszystkich stron żądają misyonarzy; każdego roku Europa a w szczególności Francya przysyła ich całe legiony, a przecież nie ustają nawoływania: „robotników brakuje“. I to jest prawda, bo liczba niewiernych jest jeszcze ogromnie wielka. A przecież dla czegóż Bóg nie wzbudza w większej liczbie powołań i poświęcenia się Jego służbie! Dla czegóż dozwala, ażeby wielu przekładało służbę wojskową nad służbę Jego ołtarza i tym sposobem pozbawiało drugich sposobności nawrócenia się? Czyż nie dla tego, że liczba nie jest tu wcale rzeczą niezbędnie potrzebną i że najgłówniejszem zadaniem, jakiego Bóg wymaga od nas w nawracaniu niewiernych jest modlitwa. Jeżeli święci swojemi modlitwami i dobrymi uczynkami otrzymali więcej nawróceń pogan, aniżeli wielu innych pracujących w misyach, jakiejże ztąd pociechy i zachęty powinni nabierać żarliwi chrześcijanie w Europie, którzy modlą się na tę samą intencyę.

A dla nas, którym Pan nasz udzielił łaski niesienia ciężaru dnia, cóżto za uspokojenie i pociecha to przeświadczenie i ta pewność, że tyle dusz wzniosłych łączy się z naszem dziełem i swojemi modlitwami, swojem poświęceniem nawracają, każą, ratują razem z nami biednych pogan! Tak jest, członkowie św. Dziecięctwa i wszyscy dobrzy i żarliwi chrześcijanie, którzy się modlą za misyonarzy i ich prace, to wielka i prawdziwa armia apostolska. Modlitwa tych dusz pobożnych jest prawdziwą bronią dalekonośną: ona zabija szatana na tysiąc mil odległości tak dalece, że jest niepodobnem oznaczyć punktu, gdzie pocisk

dosięgnął. W wielkim dniu ogólnego wyjawienia, piękna działalność tej broni będzie uwidoczniona i nagrodzona sowicie.

Ale za tyle gorących modlitw, za tyle poświęceń, które sobie zadają tam u was pobożni chrześcijanie dla zbawienia naszego społeczeństwa pogańskiego, czyż nie byłoby słusznem zaznajomić ich z rezultatami tych dobrych uczynków. Tak, niezawodnie! jest też to mojem najgorętszem pragnieniem podać wam najobfitsze szczegóły, odnoszące się do naszych misyi, atoli wyniesiony co dopiero do godności prokuratora misyi, nie miałem jeszcze ani czasu, ani sposobności szerzej poznać prac innych misyonarzy i dla tego ograniczę się na tem, co było związane z moją osobą.

Mówiłem wyżej, że modlitwy dusz pobożnych w Europie są dla nas wielką pomocą. Doświadczenie zdaje się to potwierdzać. Bardzo często w ciągu swojej pracy misyonarz staje wobec szczęśliwego wydarzenia, którego sobie wcale przypisać nie może, bo niczem się do niego nie przyczynił i jest tylko prostym jego świadkiem. Jak się to stało n. p. że ta osoba przyszła do mnie prosić o chrzest? Ja jej nigdy nie widziałem, nigdy nie uczyłem. A tam znowu jakby przypadkiem wyszedłem na to tylko, by spostrzedz umierające dziecię i ochrzcić je. Niewątpliwie są to łaski, które Bóg udziela tym duszom ale ostatecznego rozwiązania tego pytania trzeba szukać w miłosierdziu Boskiem. Mimo to, czyż nie mamy po części prawa przypisywać te drogocenne nabytki duszom żarliwym, które nam pomagają swojemi modlitwami.

Zdarzenie tego rodzaju właśnie mi się przytrafiło. Long-Ky (jest to nazwisko mojej dawnej rezydencyi) jest krajem dawnych chrześcijan a nawet do roku 1880 rezydował tam wikaryusz apostolski z Yûn-nân. Znaczna większość chrześcijan osiedliła się w małym pasie około domu i zabudowań misyonarskich a wśród

nich żyło także kilka familii pogańskich jakby zabłąkanych pomiędzy chrześcijanami. Ani przykład chrześcijan ich otaczających, ani znajomość dokładna, jaką mieli o prawdzie naszej świętej religii, nie mogła ich nawrócić. Miłość tradycyjna swoich przodków pogan przywiązywała ich do starych błędów. Kiedy im mówiłem o nawróceniu się, odpowiadali: „Dobra to rzecz być chrześcijaninem, może się jutro nawrócimy“. Ma się rozumieć, że misyonarz któryby wierzył tym słowom, byłby bardzo naiwnym. Odpowiadali w ten sposób tylko z prostej grzeczności sądząc, że mu tem sprawią większą przyjemność, niż gdyby się poważnie nad sprawą zastanowili i rozmówili.

Przecież pomiędzy temi familiami pogańskiemi tak zaciętemi w swych błędach była jedna nazwiskiem Czang, dosyć zamożna, która w końcu zerwała ze swojemi uprzedzeniami i uwierzyła. Było to w r. 1879.

Nieszczęściem to nawrócenie nie długo trwało. Nie wiem już z jakiego powodu familia Czang wróciła znowu bardzo prędko do pogaństwa. W r. 1886 naczelnik rodziny Czang umarł w swojem odstępstwie. Wdowa jego wkrótce poszła za nim, ale była szczęśliwszą, bo w swoich ostatnich chwilach dręczona wyrzutami sumienia, kazała przywołać ks. Mury, który jej udzielił chrztu i widział ją umierającą po chrześcijańsku.

Zostawiła syna i synową już w wieku późniejszym: dwóch wnuków, z których starszy był już ożeniony od kilku lat i miał trzechletnią córeczkę. Pomimo nawrócenia i śmierci tak budującej ich starej matki, cała rodzina została przy swojem zaślepieniu.

Naraz, było to w grudniu 1888 r. jeden z katechistów przyszedł mi oznajmić, że pierwszy z rodziny Czang chce zostać chrześcijaninem. — „Dobra wiadomość, powiedziałem mu, ale jakaż jest

przyczyna tak niespodziewanego nawrócenia?“ Naczelnik tej rodziny, odpowiedział katechista, opowiadał mi, że od jakiegoś czasu ustawicznie jest trapionym we śnie; matka jego pojawia mu się i napomina go żywo, aby został chrześcijaninem. Mówi mu: „Twój ojciec umarł apostatą i teraz musi wiele cierpieć; ja przeciwnie mając od Boga tę łaskę, żem umarła chrześcijanką, jestem obecnie bardzo szczęśliwą. Jeżeli chcesz po śmierci połączyć się ze mną, koniecznem jest, abyś został chrześcijaninem, jeżeli nie zostaniesz, będziesz nieszczęśliwym wraz z ojcem twoim“. Otóż, mówił dalej katechista, podobnemi snami i widzeniami Czang-hong-hy trapiony od kilku już nocy, przyszedł do mnie i polecił mi, abym się spytał ojca, czy pozwoli mu zostać chrześcijaninem. Natychmiast wezwałem go i wyłożył mi sam przyczyny swojego nawrócenia, dodając, że jego żona, obaj synowie i synowa, słowem cała jego rodzina ma pragnienie przyjąć chrzest. Powinszowałem mu jego postanowienia i w kilka dni później przyszedł z dwoma swoimi synami słuchać wykładów nauki w mojej szkole.

Czang-hong-hy i jego dwaj synowie z gorliwością uczyli się zasad wiary i wkrótce byli dobrze przygotowani do przyjęcia chrztu. Wszakże nie nakłoniłem się zaraz do ich życzeń. Moim zamiarem było ochrzcić całą rodzinę razem, już to, ażeby ta ceremonia wywarła silniejsze wrażenie na nich, już też, ażeby pobudzić do większej pilności w nauce zasad wiary tych z pomiędzy nich, którzy się opóźniali.

W grudniu zeszłego roku zdecydowałem się ochrzcić tę całą rodzinę tak interesującą, i na moje zaproszenie Czang-hong-hy przysłał swoją żonę i synową do mojej szkoły na dokończenie przygotowania się do przyjęcia chrztu. Drugiego dnia jego żona zachorowała niebezpiecznie i musiała być odprowadzoną

do siebie. Ale natychmiast wezwała mnie, życząc sobie gorąco być ochrzczoną. Rozpytywałem ją i zadziwiła mnie odpowiedziami cennemi, jakie mi dawała co do głównych tajemnic wiary św. Przyjęła chrzest z wielkiem skupieniem i prosiła mnie błagalnie o udzielenie jej Komunii świętej. Zapytałem jej: „Wiesz ty dobrze co to znaczy komunikować się?“ „Jest to przyjmować Ciało naszego Pana, dobrego Boga“, odpowiedziała mi. — Nie mogłem nie widzieć w tej duszy nadzwyczajnej łaski Boskiej, bo do dziś dnia wszyscy się na to zgadzali, że ona jeszcze nie zna i nie rozumi zasad wiary św. i jeżeli się ich nauczy to z wielką trudnością. Widząc ją tak dobrze przygotowaną, nie wachałem się udzielić jej św. Wiatyku i innych ostatnich zaopatrzeń religijnych. Poczem na moje wezwanie podniosła rękę i pobłogosławiła swoje dzieci, a w kilka godzin później już nie żyła.

Śmierć bardzo pocieszająca, to prawda, ale jakże ciężka próba dla jej męża, a trzeba dodać jeszcze do tej ofiary stratę ich małej córeczki, zmarłej na kilka tygodni przed tem. Byłaż to więc taka nagroda za ich wspaniałomyślne postanowienie? Szatan nie mógł pominąć tak dobrej sposobności do zachwiania ich wiary, a umiał sobie znaleść do tego przydatnych pomocników w pogańskich krewnych tejże rodziny. Jeden przyszedł odwiedzić naszego neofitę, bezwątpienia aby go pocieszać po śmierci żony i w swojej gorliwości powiedział mu: „Oto co zyskałeś zostając chrześcijaninem, tego samego dnia, kiedy twoja żona wstąpiła do szkoły, zachorowała, a następnego dnia umarła“. Czong-hong-hy zamiast się zachwiać, i dać się obałamucić odpowiedział: „czy to Bogu nie wolno zabrać naszej duszy, kiedy mu się spodoba“. I ten wytrwały i poczciwy człowiek zaledwie pogrzebał swoją żonę, przyszedł mnie

prosić, abym go ochrzcił. Ceremonia odbyła się dwa dni później w wilią Bożego Narodzenia.

Ten rodzaj nawróceń jest dosyć rzadki, zwłaszcza w obwodzie Long-ky. Szczęściem jednakże na pocieszenie misyonarzy, Bóg ma jeszcze inne sposoby powiększenia liczby wybranych. Jeżeli dorośli są trudni do nawrócenia, to jednak łaska Zbawiciela nie jest tem powstrzymaną w swoim pochodzie, a małe dzieci są uprzywiliowane pod tym względem. Long-ky równie jak i inne obwody ma bogatą liczbę dzieci pogańskich ochrzczonych przy śmierci, i w Long-ky jest piękny dom sierót w większym rozwoju, aniżeli gdziekolwiek indziej. Nie znaczy to, żeby gmach był wspaniały; w porównaniu do waszych nazwalibyście go nędzną chatką, ale liczba i dobre utrzymanie dzieci sprawiają, że to schronisko sierót jest chwałą chrześcijan i pociechą Ojca.

Jeszcze jedną pocieszającą nas wiadomość z naszego zakładu wam przesyłam. W krajach pogańskich modlitwa głośna i śpiew kościelny odgrywa wielką rolę w wychowaniu serca i umysłu młodych chrześcijan. Dlatego też wszystkich czasów misyonarze uważali za potrzebne nakazywać wiernym w czasie nabożeństwa i ofiary modlić się głośno albo śpiewać. Sieroty w Long-ky wypełniają ten obowiązek doskonale. Utworzony przez nie chór zasługuje na pochwałę a serca zgromadzonych chrześcijan na modlitwie podnoszą się nim do wylania uczuć swoich przed Majestat Boży, dziękując Mu za tyle szczęścia, którego teraz doznają w tej świętej wierze.

Racz X. Dyrektor przyjąć...

X. C. de Gorostarzu
Prokurator.

II. Wyciąg z listu Siostry Solomiac, Przełożonej Sióstr Miłosierdzia w Ning-po w Chinach do X, Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa,

Cudowne uzdrowienie za przyczyną Bł. Jana G. Perboyre.

Ning-po, czerwiec 1891 r.

Przewielebny Ks. Dyrektorze.

Do wielu innych dołącza się nowy, słodki obowiązek wdzięczności Panu Bogu za łaskę nieocenioną, jakiej udzielić raczył w ciągu tego roku jednej ze starszych naszych sierót, imieniem Stefanii. Stefania ma obecnie lat 24. W r. 1885 dostała dysenteryi, z której wyszła dosyć prędko, lecz pozostało po niej wielkie osłabienie, o którem nic nikomu nie mówiła. Nieco później dostała silnego paroksyzmu febry, który minął za pomocą chininy. W r. 1887 spostrzeżono, że z trudnością chodzi i wtedy to wyznała, że od dwóch lat cierpi na prawą nogę. Nacierano ją spirytusem kamforowym ale napróżno. Sprowadzono więc lekarza chińskiego, który zrobił nadzieję zupełnego wyleczenia, po dwudziestej jednakże wizycie wyznał, że nie może na to nic poradzić. Rozpoczęto na nowo, ale bez lepszego skutku nacierania spirytusem kamforowym. Inny lekarz chiński, sławny specyalista do tego rodzaju chorób orzekł, że trzeba rozpocząć kuracyę wewnętrzną, wskutek której nastąpi polepszenie w nodze, ale i ten skończył jak pierwszy oświadczeniem, że nic nie pomoże. Wtenczas wzięto się znowu do smarowania nogi jodyną również bez żadnego skutku.

Na koniec w r. 1888 zawezwano lekarza angielskiego, który zaordynował, aby zbandarzowaną nogę przywięzywać silnie do deski dla wyprostowania skurczonego nerwu. To nowe postępowanie zadało wiele

bezużytecznego cierpienia i zdawało się już, że Stefania zostanie nieuchronnie na całe życie kaleką, bo noga skurczona i skrócona nie dozwala jej chodzić nawet na szczudłach.

Ale Bóg dobry zachował sobie na później objawienie swojej mocy. Właśnie w tym czasie cały prawy bok naszej sieroty dotknięty był gwałtownemi boleściami, głowa również cierpiała a niekiedy niewiedziała, gdzie i jak ją ma położyć. Do tego dołączyły się i cierpienia żołądkowe, rano nie mogła nic jadać, a pożywienie jej południowe i wieczorowe składało się z bardzo małej rzeczy. Niekiedy boleści stawały się tak dojmujące, że przez jeden a czasem i dwa dni nie przyjmowała żadnego posiłku, gdyż wtedy podwójnie ją ono męczyło. Miewała kolejno już to gorączkę, to znów boleści wewnętrzne tak wielkie, że aż krzyczała a na to wszystko nie było rady, bo wszelkie używane lekarstwa powiększały tylko jej chorobę. Noce przechodziły bezsenne a pomimo woli jęczała i krzyczała bezustannie. Do tak opłakanego stanu przyłączał się jeszcze niekiedy kaszel uparty, który odbijając się w całem zbolałem ciele, czynił z biednego dziewczęcia widok godny litości. Gdy się czuła bardzo utrudzoną leżeniem, wstawała na kilka godzin, a była tak zdenerwowaną swoim stanem, że niekiedy wylewała gorące łzy prosząc o śmierć. Cierpienie wyrobiło w niej większą jeszcze pobożność wraz z poczuciem potrzeby pomocy z nieba. W maju nie mogąc odprawiać nabożeństwa na cześć N. Maryi Panny razem z towarzyszkami swemi, prosiła i otrzymała pozwolenie odprawiać go samej. Wybrała sobie do tego małą statuetkę Najświętszej Panny Maryi Bolesnej, ustawiła ją w swojem łóżku z dwoma bukiecikami po bokach, które własnoręcznie robiła a tak piękne, że sprawiały radość oku swoim widokiem. Jest ona

rzeczywiście bardzo zręczna i bardzo inteligentna. Codziennie odprawiała swoje nabożeństwo do N. Panny, a Maryi niezawodnie była przyjemna ta jej modlitwa i dała się ubłagać.

Słabość jej była właśnie w stanie, wyżej opisanym, kiedy odebrałyśmy list z Confort, w którym nam donoszono o cudownem wyleczeniu ciemnego za przyczyną błogosławionego Chanela. Jednomyślnie zgodziłyśmy się na to, że trzeba prosić naszego Błogosławionego Jana G. Perboyre o uzdrowienie Stefanii. Ostatniego dnia trzechdniowego nabożeństwa w Kan-po (przedmieście w Ning-po) przechodząc około jej łóżka, opowiedziałam jej to cudowne uzdrowienie doradzając, aby prosiła o taką samą łaskę dla siebie przez przyczynę Błogosławionego Męczennika. Tego samego wieczora rozpoczęła nowennę z wielką wiarą i ufnością, odmawiając trzy Ojcze Nasz, trzy Zdrowaś Maryo, Salve Regina, Maryo Pocieszycielko etc. i Bł. J. Gabryelu módl się za nami. Sen czwartej nocy był przerywany wielkiemi boleściami, chociaż trzy pierwsze noce po rozpoczęciu nowenny przeszły spokojnie. Bóg zapewne chciał wypróbować ufność proszącej. W tym także czasie zaszło szczególniejsze zdarzenie. Młoda dziewczyna leżąc w łóżku około godziny siódmej rano — nie umie tylko powiedzieć dokładnie, czy to było we śnie, czy na jawie — spostrzegła cień niezwykłej wielkości, u którego rozróżniła dobrze figurę i ręce a głos jakiś ją zapytał: „Yao-czy, feu-yao-czy: Czy chcesz wstać? — Tak, chcę wstać. — Wstań“. Na te słowa wstała i chodziła bez trudności. Ósmego dnia nowenny mogła już sama iść spowiadać się, chodząc jeszcze na palcach nogi. Gdy nadeszła chwila komunii św., przystąpiła do niej wolnym krokiem i wróciła zupełnie uzdrowiona. Czekała na mnie przy refektarzu rozpromieniona szczęściem doznanej łaski i powiedziała mi:

„Jestem uzdrowiona — dzięki Błogosławionemu Janowi Gabryelowi“. Przeprowadziłam ją przez wszystkie sale domu. aby każdy brał udział w jej szczęściu. Misyonarz zawiadujący parafią chciał również ją widzieć. Przyszła z łatwością, opowiedziała mu po prostu swoje uzdrowienie i prosiła go, aby jej pozwolił poświęcić się Bogu chcąc w ten sposób podziękować Mu za otrzymane dobrodziejstwo, oraz pomagać Siostrom, które ją wychowały, w pracy ich powołania. Przezorność nakazywała postawić jej zrazu różne trudności i odłożyć nieco na później wykonanie tego postanowienia. Nazajutrz towarzyszyłem jej do Kan-po, aby złożyć uszanowanie Przew. Ks. Reynaud, który widokiem jej cudownego uzdrowienia był bardzo uszczęśliwiony. Odtąd pracuje z radością między swemi towarzyszkami budując je swoją pobożnością i jedno tylko ma życzenie: żyć i umierać w naszym domu.

Siostra Ludwika Solomiac
Przełożona Sióstr Miłosierdzia.

AFRYKA.

III. List Ks. Bridoux, Wikaryusza apostolskiego z Tanganiki do Ks. Dyrektora generalnego Dzieła św. Dziecięctwa.

Historya grosza św. Dziecięctwa w Tanganice. — Wykup niewolników.

Wasza Przewielebność!

Tysiąc razy niech będzie błogosławiony ten wdowi grosz św. Dziecięctwa, który przenika aż do wnętrza Afryki, gdzie krocie nieszczęśliwej dziatwy po-

gańskiej jęczą w najopłakańszej i najokrutniejszej niewoli. Przed nim to spadają z nich więzy, osuszają się ich łzy i te małe czarne ofiary, przyodziane białą szatą, symbolem niewinności ich duszy oczyszczonej łaską chrztu, czują się odtąd szczęśliwe w otoczeniu misyonarzy, ojców swoich przybranych, od których uczą się znać Boga i modlić się za swoich dobrodziejów.

Ta drobna czarna dziatwa, której młode jeszcze czoła, przedwcześnie poorały znamiona wielkich cierpień, wie dobrze, że to grosz św. Dziecięctwa położył koniec jej niedoli, umieścił ją w szeregu dzieci Bożych, że on otwarł bramę nieba tym z pośród niej, którzy na nasz smutek spiesznie ze swoją szatą białą ulecieli jakby na skrzydłach ku niebu.

Raz jeszcze niech będzie błogosławiony ten drogi talent św. Dziecięctwa — ale czegóż on nie jest milionem dla ubogich dzieci w Tanganice, które są bardzo liczne i bardzo nieszczęśliwe. Aby sobie zapewnić jego pomoc na przyszłość, opowiem wam choć część tego, co on dobrego dla nich uczynił w tym roku. Jeszcze w Europie albo w Ameryce wymieniony na materye lub inne przedmioty zamienne, dostał się do naszej misyi w innej niż od was wyszedł formie i służył do wykupu 242 młodych niewolników, których dopiero od roku nabyliśmy, jakież on przyniósł im szczęście.

W Tanganice nie oceniają człowieka według wartości jego nieśmiertelnej duszy, której nie znają, ale jako zwyczajną rzecz do sprzedaży. Straszni handlarze ludzkiego towaru napadają zazwyczaj przed brzaskiem dnia na bezbronne wioski biednych murzynów, palą je, mężczyzn broniących się i uciekających zabijają, niewiasty i dzieci zabierają. Nachodzą następnie w ten sam sposób i rabują siedm lub ośm wiosek, gdyż ta zazwyczaj cyfra potrzebna im

jest do urządzenia karawany z niewolnikami. Ofiary pojmane nie mogą uciekać, gdyż zostają natychmiast przywiązane do długich łańcuchów, do których przymocowane są żelazne obręcze. Mężczyźni, niewiasty a nawet dzieci, których matki nie noszą już na plecach, postępują z temi strasznemi obręczami na szyi, których końce spojone zostały gwoździmi w ogniu rozpalonymi.

Po pewnej liczbie takich opłakanych i zbrodniczych wypraw, handlarze ci osiągnąwszy już dostateczną ilość niewolników opuszczają kraj, nie uwalniając swych ofiar od katuszy, jaką im skrępowanie łańcuchami zadaje, nawet wtedy, gdy już znikła wszelka nadzieja odzyskania wolności przez ucieczkę. Jeżeli który z niewolników ma umrzeć, albo tak jest słaby, że nie może nadążyć swoim towarzyszom, zbrodniarze ci, iście tygrysy o twarzach ludzkich, ucinają mu głowę, aby nie potrzebować dla uwolnienia go otwierać obręczy żelaznych.

W chwili, kiedy piszę te słowa, mam na myśli cały szereg tego strasznego rodzaju kajdan dźwiganych przez niewolników, którycheśmy dopiero niedawno wyswobodzili. Są one tak mocne, że dla wielu trzeba użyć młota i kowadła, aby w ten sposób uwolnić z nich cierpiących. I jakże wypowiedzieć ich wdzięczność wtedy, gdy się ujrzeli wolnymi. Stare niewiasty rzucały nam się do nóg, aby je ucałować, potem wstawały do tańca nie znajdując już lepszego sposobu do wyrażenia swej radości i swego szczęścia. — Karawany z niewolnikami przybywają często do Karéma i Kirando, bo handlarze wiedzą, że my, kiedy tylko możemy, kupujemy chętnie wszystkich, których nam przedstawiają. Nie pomijają więc sposobności, aby nam ich ofiarować, bądźto dla tego, że potrzebują materji do prowadzenia dalej swej podróży, bądź też, że ci biedni niewolnicy a zwłaszcza dzieci

są zazwyczaj tak cierpiące, iż ich panowie uważają ich za niezdolnych do dalszej drogi i dlatego wolą ich sprzedać niż zabić bez pożytku.

Patrzcie na tych ludzi odzianych w brudną szatę, z turbanem na głowie, ze strzelbę na ramieniu, z dzidą w ręku. Na twarzach ich wyryły znamiona swoje okrucieństwo i bezczelność. Przestąpili próg domu misyjnego prowadząc przed sobą w brutalny sposób jedno lub kilkoro dzieci całkowicie nagich. U nieszczęśliwych tych istot mógłbyś policzyć wszystkie kości, mimo to panowie ich uważali za potrzebne nasmarować skurę ich oliwą, aby jej dodać połysku zupełnie tak, jak to czynią w Egipcie w niektórych krajach, gdy prowadzą bydło na sprzedaż. Rozpoczyna się targ o cenę trwający niekiedy całe godziny, bo musimy też oszczędzać, aby pozostało coś i dla nowych ofiar, które przyprowadzi następna karawana. — Przybycie nowych braciszków i siostrzyczek do schroniska św. Dziecięctwa stanowi dla niego dzień radości i wesela. Zostają oni natychmiast odziani w nową suknię i stosownie do wieku i płci oddani do jednego z czterech zakładów misyjnych, o których później pomówimy. Dla wielu zresztą po wyrwaniu ich z tak opłakanego stanu, pozostaje tylko tyle czasu, ile potrzeba, aby z łaską chrztu ulecieć do nieba i zwykle jedna część tych małych murzynków jest tak wycieńczona, że wpadają w stan niewyleczalny gasnąc powoli i unosząc ze sobą rychło zadatek na życie wieczne i obowiązek modlitwy za swoich dobrodziejów.

Znacznie większa liczba zostaje przy życiu i dzięki staraniom, jakie znajdują w zakładach, mali ci wyzwoleńcy wyrastają z czasem na młodzieńców z pełnym życia i radości wyrazem na twarzy.

Wiedzą oni, co dla nich uczynił wdowi grosz św. Dziecięctwa i lubią sobie przypominać i opowiadać wzajemnie ale w sposób im właściwy, bardzo naiwny,

o tej dobrej Ulaya (Europie), której zawdzięczają swoje zbawienie i swoje szczęście. Opowiedziałem im pewnego razu historyę Noego. Dlaczego, mówili potem smutnie między sobą, nasz „baba Kamu“ (ojciec Cham) tak zgrzeszył i uczynił czarnych nieszczęśliwymi. •

Innego dnia mówiono im o Ojcu św. Jeden z nich niebawem szuka po cichu misyonarza i mówi mu: „Ojcze, jabym chciał pisać list do Papieża“. — „Ale cóż chcesz powiedzieć Ojcu św.? — pyta go misyonarz. — „Chcę mu napisać, odpowiada chłopiec, że ja go kocham bardzo, bo on jest ojcem nas wszystkich a potem — dodaje nie śmiało, chciałbym go prosić, aby mi przysłał... kawtanik.

Zatrzymaliśmy dla naszych dzieci ubranie krajowe. Składa się się ono tylko z jednej białej, bawełnianej szaty, sięgającej od ramion aż do kolan, którą się do około ciała owijają. Kilka razy byliśmy w możności dać im w nagrodę małe kaftaniki na kształt europejskich a prośba powyższa naszego murzynka pokazuje wam, jak ten podarunek jest dla nich upragnionym i w jak wielkim pozostaje szacunku.

Jeszcze jedna mała historya w przedmiocie materyi, której nam dostarcza grosz Dzieła św. Dziecięctwa. Pewnego dnia wychowańcy nasi wynaleźli gdzieś z wielkim tryumfem jeden z tych obrazków, które zazwyczaj jako znak fabryczny przylepiają do każdej sztuki nabytej materyi. Materya ta kupiona od Arabów, pochodziła jak sądzę z Indyi a obrazek przedstawiał królowę angielską z orłem unoszącym się nad jej głową. Powstała wielka sprzeczka między młodzieżą: co to być może. Kilku nie mogąc zapewne przekonać swoich towarzyszów odniosło się do ojca i przybiegli wołając chórem: „Nie prawda Ojcze, że to jest Najśw. Marya Panna, a to w górze Duch Przenajświętszy“.

W głównym zakładzie w Karema wszyscy nasi wychowańcy podzieleni są na cztery kategorye. Dwie pierwsze obejmują chłopców i dziewczynki w wieku od 7 lub 8 lat życia; dwie drugie nazwane domem św. Dziecięctwa obejmują młodszą dziatwę rozdzieloną stosownie do płci.

Dwa domy św. Dziecięctwa, oraz wychowanie dziewcząt starszych powierzone jest pod najwyższym dozorem misyonarza starszym, chrześcijańskim niewiastom-murzynkom, które noszą tytuł „mamy“ ale z nim i prawdziwe uczucie serca macierzyńskiego.

Mama Kaloa, dyrektorka dzieci św. Dziecięctwa liczy może sześćdziesiąty rok życia. Uważa ona sobie za punkt honoru widzieć swe dzieci zawsze czysto utrzymane, przygotować im dobrą porcyę odpowiedniego pożywienia, zaprowadzić rano i wieczór do kościoła niosąc jedne mniejsze na plecach a drugie prowadząc za rękę i jest zawsze zadowolona, byleby chwalić jej dzieci i byleby jej nie brakło tabaki do zażywania. Nie ma tu podatku na tytoń, z czego cieszą się bardzo czarni używając go aż do zbytku.

Pomiędzy dziećmi tego zakładu jest jedno czteroletnie, nieme, imieniem Wiktor, zdumiewające bystrością swoją i wiedzą wszystkich dzikich, którzy je widzą. Wyegzaminujmy je.

Ilu jest Bogów? — Mały Wiktor pokazuje jeden palec.

Ile jest osób w Bogu? — Pokazuje trzy palce.

Ile jest przykazań Boskich? — Wyciąga obie rączki, jednę przeciw drugiej, aby pokazać: dziesięć.

Gdzie pójdą dobrzy a gdzie źli po śmierci i co trzeba czynić, aby się zbawić? I na te pytania odpowiada doskonale swojemi gestami i ruchami.

Razem wszystkie cztery zakłady w Karema obejmują 322 dzieci. Wykupić tę dziatwę — to nie cała zasługa i działalność grosza św. Dziecięctwa —

trzeba jeszcze odziać, wyżywić, dać im schronienie i nie byłoby za wiele, gdyby ten grosz zamienił się w luidor.

Kiedy nasze dzieci dochodzą do wieku, w którym mają opuścić zakład t. j. dla chłopców zwykle rok ośmnasty, dla dziewcząt szesnasty, trzeba obmyśleć koszta ich umieszczenia. Najczęściej wstępują w małżeństwo i od pięciu lat istnienia zakładu głównego w Karéma, już 106 zawiązało się takich małżeństw. Afryka środkowa bardzo mało ma starych kawalerów i starych panien i te kraje byłyby, sądzę, bardzo ludne, gdyby ich nie dziesiątkowały te straszne najazdy.

Gdybym się nie lękał nadużywać cierpliwości waszej, opowiedziałbym wam jeszcze historyę wszystkich tych murzyniąt, do których szczęścia w większej części przyczynił się grosz św. Dziecięctwa. Atoli odgrzebywać na nowo wszystkie te okoliczności bolesne, wśród których Opatrzność Boża z różnych stron przywiodła je do nas, byłoby to dorzucić do lamentacyi Jeremiaszowych nowy, długi dodatek.

Kończąc więc ograniczę się na dwóch małych przykładach bez wyboru wyjętych. W ubiegłym grudniu przedstawiają nam się w misyi w Karéma handlarze z niewiastą w starszym już wieku i z jedną młodą dziewczyną. Cena została umówiona, ale niekiedy choć z bólem serca musimy się liczyć z naszymi dochodami, dla tego kupiliśmy tylko młodą dziewczynę. Kiedy handlarze oddalili się unosząc ze sobą materye, które jako zapłatę dostali, dziecię zalewając się łzami poczęło wołać: „Mamo, mamo, ja nie chcę, abyś mnie opuszczała“. Wtedy dopiero dowiedzieliśmy się, że niewiasta, którą handlarze ze sobą zabrali była matką naszego dziecka. Przedtem nie powiedzieli nam ani słowa, bo barbarzyńskie ich serca nie rozumieją wcale uczuć ludzkich. Przywołaliśmy

ich tedy napowrót i odkupiliśmy matkę ale za cenę już wygórowaną, gdyż rozumieli, że mając dziecię nie będziemy go chcieli odłączać od matki. Ojciec został zabity kilka miesięcy przedtem, gdy handlarze ci, mordercy rasy czarnej napadli i rabowali wioskę w Urungua.

W kilka dni później inna matka chcąc się ukryć przed swymi okrutnymi panami, uciekając zdala od ich koczowiska przybiegła do nas z dzieckiem jeszcze ssącem. Rzuciwszy się do nóg poczęła wołać, w rozpaczy: „Cierpię okrutnie już od dawna; Biali, jeżeli nie chcecie mnie wykupić, zabiję się wraz z dziecięciem w „*pori*“ (pustyni), aby tylko ujść przed mymi katami“.

Wezwaliśmy niezwłocznie pana jej, Araba, który w razie, gdybyśmy jej nie kupili postąpiłby sobie z nią okrutnie i wypłaciliśmy mu za nią. Znalazła ona u nas młodszą swoją siostrę i teraz nie myśli już wcale o odebraniu sobie życia.

Kończąc powtórzę, com już powiedział, że dzieło wykupu, utrzymanie dzieci, wyżywienie i odzienie podczas 7 lub 8 lat, więcej nawet, bo nowe zabudowania, które się wznoszą na ich pomieszczenie, gdyż obecne są już stare i chylą się ku ruinie, wszystko to jakby przepaść, którą lękamy się, czy będziemy mogli zapełnić.

Niech się więc pomnaża ten drogi grosz św. Dziecięctwa a w miarę jego przyrostu pomnoży się też i liczba szczęśliwych, małych murzynków w Tanganice, którym on zapewnia szczęście doczesne i wieczne.

Racz przyjąć Wasza Przewielebność...

L. Bridoux
Wik. apost. w Tanganice.

Wikaryat apostolski w Saharze.

Historya dziecka skradzionego i sprzedanego w niewolę w Saharze, — jak zostało schwytane, uwolnione i zaprowadzone do Ojców-Białych w Uuargla.

W pierwszych dniach marca 1891 r. misyonarze w Uuargla za szczególniejszą łaską, krórą przypisują wstawieniu się św. Józefa, ochrzcili młodego, czternastoletniego murzyna, uwolnionego przed dwoma laty z ciężkiej niewoli. Chłopczyna ten zmarł w Wielką Sobotę, właśnie wtedy, gdy śpiewano alleluja, aby i on w niebie wyśpiewywać mógł na chwałę Panu: „Alleluja!“

Na kilka dni przed jego śmiercią, 24 marca, otrzymali misyonarze od św. Józefa inną łaskę, zachęcającą ich do nie ustawania w pracy. Porucznik Menvielle, naczelnik biura arabskiego w Uuargla, przyprowadził im i powierzył ich staraniom młodego, dwudziestoletniego murzyna, z twarzą ożywioną i inteligentną. Była to nowa ofiara bezecnego handlu, ludzkość hańbiącego, nad zniesieniem którego pracują misyonarze w Saharze, poświęcając w tym celu wszystkie siły i starania. Przyjęli z całą gotowością biednego chłopca, tak godnego litości — i z jego to historyą chcę zapoznać dobroczynnych członków Dzieła św. Dziecięctwa.

Mohammed ben Kaddur pochodzi z Zaniet-et-Debbar, małej obwarowanej wioski, położonej o 6 kilometrów od Tabel-Kosa, w dystrykcie Tin-Erkuk albo Belad et Meharza (Gurara północna) o 250 kilometrów na zachód od d'El Golea.

Chociaż jego skóra jest koloru czysto czarnego, nie jest on właściwym murzynem ale mieszańcem. W końcu listopada, lub z początkiem grudnia został porwanym przez dwóch Szambasów koczujących w Uargla. Pasterze ci, wiodący życie koczujące za

miastem, rozbijają namioty ale tylko podczas zimy, a każde pokolenie ma dla siebie naznaczone miejsce; od marca do października przebiegają Saharę ze swemi trzodami, szukając dla nich pastwisk. Jeden z koczujących rabusiów przybył do Gurary dla interesów i miał do tego prawomocne upoważnienie, przyprowadził też z sobą dwa wielbłądy; drugi był to złodziej i rabuś na otwartej drodze, znany z rozmaitych oszustw i czekał tylko sposobności, aby znów co zbroić. Obaj spotkali się niespodziewanie, i zapewne postanowili połączyć się i działać zgodnie, gdy spostrzegli na drodze gromadę złożoną z jedenastu wielbłądów, strzeżoną przez małego chłopca. Chłopcem tym był nasz Mohammed. Inne dzieci w jego wieku, pasące kozy w tem samem miejscu nie były wcale zaniepokojone i bawiły się dalej wesoło.

Dwaj rabusie widocznie w obawie, żeby im ktoś nie przeszkodził w rabunku, gdyż wieś nie była bardzo oddaloną, musieli się spieszyć; zabrali tylko wielbłądy i biednego chłopczynę, który je strzegł na pastwisku. Próbował się im opierać, ale zaczęli go bić i w jednej chwili, zakneblowawszy mu usta, wsadzili związanego na wielbłąda. Następnie wybrali dla siebie najsilniejsze wielbłądy, wsiedli na nie, a resztę pędząc przed sobą szybko uciekli. Jak tylko dzieci, będące świadkami tego zdarzenia, opowiedziały, co się stało, przedsięwzięto natychmiast zajadłą pogoń za złodziejami, ale naderemne były wszelkie poszukiwania. W sześciu lub siedmiu dniach przebyli przestrzeń przeszło sześćset kilometrów i zatrzymali się pośród Szambasów swego plemienia, obozujących w głębokiej pustyni, o dzień drogi (pięćdziesiąt do sześćdziesiąt kilometrów) na południe od Uargla.

W kilka dni później Mohammed został sprzedany a razem z nim skradzione wielbłądy. Ale nieprzewi-

dziany zbieg okoliczności pokierował w ten sposób całą sprawą, aby się spełniły wyroki Opatrzności i miłosierdzia Boskiego na osobie nieszczęśliwego dziecięcia. Wielbłądy były własnością Si-Kaddur'a, osobistości możnej i znaczącej; wysłał on je do Gurary w celach handlowych, a wielbłądnicy powierzyli je ojcu Mohammeda, podczas gdy sami załatwiali swoje interesa. Dowiedziawszy się o kradzieży i domyśliwszy jej sprawców, Si-Kaddur zażądał od Szambasów za pośrednictwem głośnego Bu-Amemy, napełniającego okolice postrachem, aby mu tak zuchwale porwaną zdobycz natychmiast zwrócono.

Niegodziwcy starali się tę sprawę zatrzeć, obawiając się odwetu, i jeden ze złodziei uciekł, a drugi został zamordowany przez jakąś osobistą zemstę. Spał mocno, gdy do niego strzelono z pistoletu i tak we śnie poszedł na drugi świat.

Po tej ostatniej zbrodni wmięszało się w to biuro Arabskie w Uargla, prowadząc śledztwo sądowe. Gdy się to dzieje, nabywca chłopca, lękając się zatrzymać go u siebie, kazał sobie zwrócić cenę kupna jego rodzicom i jako spólnik złodzieja, gdzieś zniknął. Mohammed narażony na nowe przygody wśród takich zbrodniarzy — został wreszcie z rąk ich uwolniony i powierzony staraniom misyonarzy. Biedactwo okryte było nędznymi łachmanami pełnymi robactwa. Po obmyciu się mydłem i alkoholem kamforowym, po ostrzyżeniu włosów podług krajowej mody i w nowych sukniach wyglądał zupełnie inaczej. Zrozumiał, że tym razem w dobrych znajduje się rękach i wkrótce pocieszył się po minionej niedoli. Ojcowie Biali strzegą i pielęgnują go, jak własne dziecię, — a on okazuje się tak wdzięcznym i przywiązanym a zarazem szczęśliwym, że wołałby z nimi pozostać na zawsze, aniżeli wracać do swoich rodziców, których jednak pragnąłby kiedy zobaczyć. Uczy się po francusku mó-

wić, czytać i pisać a przedewszystkiem poznawać i kochać Boga, a ponieważ jest bardzo rozumny i nie brak mu zdolności, Ojcowie mają nadzieję, że przy pomocy Bożej wykierują go na człowieka, który kiedyś będzie mógł być bardzo pożytecznym dla ich misyi bez względu na to, czy zostanie przy nich, czy też, jeśli zechce, powróci do kraju rodzinnego.

Rozmaitości.

Mała Agnieszka.

Mała dziewczynka zapukała pewnego razu niecierpliwie do bramy szpitala w Bretanii. „Proszę, otworzcie mi, wołała, chcę zobaczyć moją mamę. Przyszłam z daleka, jestem bardzo strudzoną“.

— Cóż za hałas — mruknął odźwierny — myślałby kto, że nie mam nic innego do roboty, jak przysłuchiwać się krzykom jakiegoś żebrzącego dziecka. Precz stąd, usuń się przed tym wozem!

Przestraszone dziecię cofnęło się na bok, bo właśnie z bramy szpitala wyjeżdżał karawan, któremu towarzyszył nieliczny orszak pogrzebowy. Wtedy Agnieszka zwróciła się do człowieka wychodzącego również jak odźwierny surowej powierzchowności, pytając: „Czy nie widzieliście mojej mamy?“

Człowiek ten miał córeczkę w wieku Agnieszki. Spojrzał więc litościwie na nią i zapytał: „Kiedyż twoja mama przybyła do szpitala?“ „Przed trzema dniami wyjechała z domu. Ach, jestem tak sama, opuszczona i smutna! Gdy się z mamą zobaczę, poproszę ją, aby mnie tak samotnej nie zostawiała. Ciągle płakałam, odkąd dom opuściła“.

„Jak się nazywa twoja matka?“

„Pani Stephan“.

„Oh to właśnie ona! — Nr. 19! — No nie martw się moje dziecie, twoja matka jest szczęśliwa, udała się w daleką podróż“.

„A kiedyż wróci?“

„Znajdziesz ją w jej nowej ojczyźnie“.

„Ale gdzież poszła?“ pytała Agnieszka wybuchając głośnym płaczem. „Poszła do raju moje dziecię. Kiedyś i my tam pójdziemy pod warunkiem, jeźli będziemy ulegli i cierpliwi“.

„Ale ja nie znam drogi tam prowadzącej“.

Ta dziecinna prostota wprowadziła poczciwego człowieka w niemały kłopot, przyszła mu jednak dobra myśl i zapytał jej: „Czy umiesz się modlić?“ „Tak jest, mama nauczyła mnie pacierza“. Bardzo dobrze, więc idź ciągle prosto, a gdy natrafisz w drodze na kościół, wejdź do niego i zmów paciorek, jak cię mama nauczyła. Gdy będziesz starsza i większa, postaraj się zapracować na swoje utrzymanie. Teraz pukaj w Imię Boże do drzwi bogaczów a gdy później znajdziesz ludzi nieszczęśliwszych od siebie, wspomagaj ich. Resztę sprawi Opatrzność Boska. Poczciwy człowiek włożył srebrny pieniądz w rękę sierocie, powtarzając jeszcze: „Prosto przed siebie“, i oddalił się.

Nieruchoma spojrzała dziewczynka za nim. Droga do raju prowadzi prosto przed siebie, szepnęła i poszła naprzód pełna nadziei, dokąd jej sił starczyło. Gdy wieczór nadszedł, znalazła się w czystem polu. Odmówiła modlitewkę pobożnie i położywszy się pod kopą świeżo skoszonego siana, zasnęła spokojnie. Obudził ją wesoły śpiew ptasząt; widok pięknej okolicy dodał odwagi, więc zrzuciwszy drobnemi rączkami źdzbła wonnego siana i suche liście z rozwianych, ciemnych pukli włosów, umywszy twarzy-

czkę w pobliskim potoku, puściła się boso w dalszą awanturniczą wędrówkę.

Sierota, zmieniwszy srebrny pieniądz, sądziła w swej prostocie ducha, że tem opędzi wszystkie koszta podróży. Pierwszych dni szło jej wszystko dobrze. Szła gościńcem lub pobocznemi drogami, a wieczorem układała się do snu pod kopami siana na łące i zasypiała spokojnie bez wszelkiej obawy. Jednego poranku znalazła się jednak w wielkim kłopocie, bo miała trzy drogi przed sobą. Biedne dziecię nie wiedziało, którą ma się udać. Gdy więc usiadłszy płakała, przechodził jakiś człowiek, śpiewając wesołą piosenkę. Mała Agnieszka przybiegłszy do niego zapytała: „Któraż droga prowadzi do raju? pokażcie mi, proszę was“. „Raj, raj?“ rzekł człowiek zdziwiony tem zapytaniem, „nic o tem nie wiem“. Mężczyźni i kobiety przechodziły, ale nikt nie był w stanie dać dziewczynie zadowalniającej odpowiedzi. Wreszcie jakaś młoda kobieta poradziła jej zapytać o to księdza. „Gdzież on mieszka?“ „Czy widzisz tę wieżę kościelną? idź więc tam“.

Z radością pospieszyła Agnieszka na wskazane miejsce. Nagle doszło do jej uszu żałosne wołanie o pomoc i spostrzegła człowieka okrytego łachmanami, leżącego w rowie. Był on ciemnym. „Zlitujcie się nademną, miłosierni chrześcijanie!“ wołał słabym głosem, który mógłby serce kamienne wzruszyć. Dziecię wyciągnęło rączki do niego. Chociaż słabą była ofiarowana pomoc, skorzystał z niej starzec, wydobył się szczęśliwie z rowu i zwróciwszy zamglone oczy ku słońcu zapytał:

„Kto jesteś?“

„Mała Agnieszka“.

„A gdzież jest twoja matka?“

„Ona jest w raju, chciałabym iść do niej i właśnie wybrałam się w drogę“.

Uśmiech rozjaśnił oblicze ciemnego. Dźwięk głosu zdradzał wiek dziewczynki, a z jej słów łatwo można było poznać dziecięcą naiwność i prostotę otwartego serca. Siedząc na brzegu lasu, użalali się przed sobą na swą niedolę i boleść sieroctwa. Gdy stary Andrzej opowiadał, ile wycierpiał, sierota trzymała jego pomarszczoną rękę w swych małych rączętach.

„Chcę iść do raju, mówiła, gdzie mię moja mateczka oczekuje. Jeżeli wam nic na tem nie zależy, gdzie się udacie, to chodźcie ze mną, drogę łatwo znajdziemy, idąc ciągle prosto przed siebie, ale musimy być w podróży dobrymi, cierpliwymi i miłować się wzajemnie. Czy chcecie? Podam wam rękę i lepiej będę was prowadzić niż Fido“.

Dwie łzy spłynęły po zmarszczonych policzkach starego człowieka. Przycisnął dziecię do swej piersi, zwrócił oślepłe oczy do nieba i zdawał się błagać Boga o błogosławieństwo dla dziecięcia.

„Agnieszko“ mówił, bierzesz na siebie wielki ciężar; ja stary nie mogę ci być obroną i podporą, ale Zbawiciel kocha nieszczęśliwych. On nas tu dzisiaj obydwoje sprowadził. Ty będziesz mojem światłem, a ja mam silne ramiona, poniosę cię, gdy będziesz strudzoną“. Dziecię skoczyło, klasnąwszy wesoło w małe rączki i pochwyciwszy rękę starego towarzysza, podążyło z nim ku wsi.

W obydwóch tych duszach była wielka ufność w Bogu. Stary, ciemny człowiek nie miał wprawdzie szczerej prostoty dziecięcia, wiedział jednak, że w szkole nędzy i niedoli przygotowujemy się do lepszego świata. Nie chciał wyprowadzić małej z dziecinnej nieświadomości; byłaby i tak nie pojęła śmierci, chociaż miała jakieś wewnętrzne przeczucie nieba. Odtąd starzec był tak szczęśliwym, jak tego mógł pragnąć. Śpiewał jej swoje dumy i opowiadał legendy o świętych. Chociaż świat zewnętrzny był przed

nim zasłonięty, ale przez ciągłe cierpienia, rozmyślanie, modlitwy, wiele widział oczyma duszy i wszystko, co w pobliżu mówiono lub opowiadano, z dziwną dokładnością zachowywał w pamięci.

Z czasem Agnieszka zapragnęła więcej wiedzieć, aniżeli biedny, ciemny starzec mógł ją nauczyć. Nieraz znalazłszy się na folwarku, w którym żebrali, uprosiła kogo, aby ją trochę pouczył i tym sposobem nauczyła się czytać. Teraz więc przyszła kolej na nią starego człowieka rozweselać i zabawiać. Ludzie widząc obydwoje razem, brali ich za dziadunia i wnuczkę, a gdy się o ich stosunku dowiadywali, podwajali zwykle jałmużnę.

Jednego dnia przyszli nasi wędrowcy do zamożnego domu wiejskiego. Gospodyni domu, Anna, ofiarowała staruszkowi starania o niego aż do śmierci, a małą Agnieszkę chciała wychować ze swemi córkami, przybierając ją na swoją własną. Agnieszce spodobała się ta przyjacielska propozycya, ale spojrzawszy na swego towarzysza podróży spostrzegła, że woli dawny sposób życia.

„Dziękuję wam, dobra pani, rzekła tedy do właścicielki folwarku, jestem wam bardzo wdzięczną za waszą szlachetną ofiarę i nie zapomnę o niej, ale jestem temu starcowi potrzebną, bo oprócz mnie nie ma innego przewodnika. Gdy byłam bardzo małą, sądziłam — jak mi to powiedziano — że idę prosto do mojej matki, do nieba. Teraz znam drogę do raju, jest nią chrześcijańska miłość i pokora. Nie opuszczę tej drogi, muszę być podporą tego człowieka“.

„A czy wrócisz kiedy do nas?“

„Bóg to jeden wie“, odpowiedziała.

Agnieszka skończyła właśnie 13 lat i doczekała się tego wielkiego szczęścia, że pierwszy raz przyjmowała komunię św. w wiejskim kościółku. Jej niewin-

nej, dziecinnej skroni nie zdobił wieniec z kwiatów, ale pod jej pokorną powierzchownością krył się wewnątrz drogocenny skarb: łaska Boża. Od tego czasu nie żyła już z jałmużny, lecz utrzymywała siebie i staruszka z przędzenia i sprzedaży przędzy. Przez sześć lat wypełniała sierota wiernie obowiązki względem ciemnego, z dobrocią, cierpliwością i poddaniem czuwając nad nim jak matka.

Siły Andrzeja zmniejszały się jednak z każdym dniem i zaczął się troszczyć o los dziecięcia. Robił sobie wyrzuty, że małej nie zostawił u poczciwej dzierżawczyni. Obudziwszy się pewnego dnia, uczuł się bezsilnym; pomimo jednak osłabienia wybrał się w drogę. „Gdzież to?“ zapytała Agnieszka. „Do folwarku matki Anny“. — Dopiero po dwóch tygodniach uciążliwej podróży przybyli nasi wędrowcy na miejsce.

„Jak się macie, ojcze Andrzeju! cieszymy się bardzo, widząc was znowu u nas“, zawołała gościnna gospodyni. „Już nadszedł czas, odparł starzec, moja godzina już wybiła“.

Tego samego wieczora pogorszyło się widocznie ciemnemu. Posłano po księdza, Andrzeja położono w łóżku i wszystko przygotowano do przyjęcia św. Sakramentów. Agnieszka stojąc u łoża pogrążona w głębokim smutku, ukryła twarzyczkę w dłoniach. Starzec przywołał ją do siebie, uspokajał i pocieszał.

„O nie opuszczaj mię, mój ojcze!“ łkała. „Czyż mam tak samotną pozostać na świecie?“

„Agnieszko, ten, który dotąd czuwał nad tobą, nie opuści cię nadal. Pragnąłem umrzeć w tym domu, bo wiem, że ci ludzie poczciwi kochają cię. — Jesteś na dobrej drodze, więc nie porzucaj jej; koniec mój nadszedł, oby Chrystus łaską nawiedził mą duszę!“

Teraz wszedł ksiądz proboszcz do pokoju. Andrzej wyspowiadawszy się, opowiedział historyę swojego życia, a ten pobłogosławił umierającego starca i młodą dziewczynkę. Zgon Andrzeja był lekki i krótki, starzec żałował tylko swego nieszczęśliwego dziecięcia. Poczciwi dzierżawcy przyrzekli mu, że o Agnieszkę będą mieć staranie, a ks. proboszcz zapewnił, że nigdy sieroty z oczu nie straci, ale wspierać będzie swą radą. „Żegnam cię, droga Agnieszko, żegnam!“ mówił. Byłaś moją przewodniczką, podporą i najukochańszem dziecięciem mojem. Ja idę do twej matki opowiedzieć jej o tobie. Przystąp bliżej Agnieszko, — nie jestem już teraz ciemnym, widzę wielkie światło! O, to raj, to raj!“ — Żałość dziecięcia przy śmierci starego przyjaciela nie da się opisać. Chociaż nie ona jego, lecz on jej potrzebował, opłakiwała go, jak swego najdroższego ojca.

Gospodarze myśleli, że Agnieszka zostanie u nich, ale nie dała się zatrzymać w swej pielgrzymce do raju. „Mojem przeznaczeniem, mówiła, jest nieustająca walka i nie chcę opierać się popędowi żyjącemu we mnie a nakazującemu mi wędrować dalej drogą do raju“. Mówiła to jakby jasnowidząca prorokini a ci dobrzy ludziska puścili ją chociaż nie bez żalu i podziwu. Agnieszka poszła na cmentarz, aby w cichej modlitwie pożegnać swego zmarłego przyjaciela. I gdy tak klęczy na grobie, ktoś dotknął lekko jej ramienia. Agnieszka obejrzawszy się ujrzała księdza, który staruszka na drogę wieczności wyprawił.

„Moje dziecię, rzekł zacny kapłan, jeżeli chcesz rzeczywiście przez walkę i trudy dojść do raju, to mogę ci do tego dopomódz. Moje wstawienie się otworzy ci bramę do zakonu w sąsiedniem mieście, gdzie w usługach biednych i nieszczęśliwych po ciernistej, ale bezpiecznej drodze do celu dojdziesz“.

Agnieszka podziękowała pobożnemu kapłanowi,

który ją tak łatwo zrozumiał. Przebywszy jeden rok między wychowankami klasztoru, wierna swemu postanowieniu, po odbyciu nowicyatu poświęciła się usłudze biednych.

Kronika Dzieła.

Z dyecezyi wrocławskiej mamy do zapisania pomyślne wiadomości. Nie raz już myśleliśmy o tem, że na milion przeszło ludności polskiej na Szląsku pruskim, Dzieło św. Dziecięctwa ma za mało polskich zelatorów i członków, przynajmniej takich, którzyby czytali polskie Roczniki i chcieli nam donieść, co się u nich robi dla Dzieciątka Jezus. I to jest prawda. Ale na szczęście możemy zapisać, że od pewnego czasu nastąpił zwrot ku lepszemu.

W wielu parafiach i wioskach zapanował ruch dotąd niebywały, rozbudzony gorliwością kilku zelatorów i zelatorek i wnet poczęto kochać Dzieciątko Jezus w nowy sposób i służyć mu w osobie prawdziwie nieszczęśliwych dziatek. Teraz piszą ci poczciwcy: „Toż to każdy oddałby temu Najświętszemu Dzieciątku duszę i kości na usługi, a czemóżby tych kilku fenigów nie rad dał na tak świętą sprawę. Sam nie zubożeje a drugich zbogaci". Bo też ten lud szląski to jak hubka pod krzesiwo — podatny pod każdą iskrę, co wznieca ogień i zapał w duszy dla sprawy Bożej.

Opole, Grochowice, W. Staniczewo, Mikołów, Zabrze, W. Patschin, Trembetschau, Türkwitz — nieliczne prawda ale stałe są to już i dawne Dzieła św. Dziecięctwa dobrodziejki. Tem śmielej i lepiej u nich

Dziełu, że zostaje pod opieką Przew. XX. Pasterzy, za co im członkowie powinni być bardzo wdzięczni. Gdzie tej opieki i ręki pasterskiej brakuje, tam Dziełu jak roślince w inspektach może być dobrze i ciepło, ale zawsze będzie ciasno.

Ale czego jednak dokonać potrafi gorliwość zelatorska, tego przykładem jest p. Kowaisch w Biskupicach. Od niepamiętnych lat umie on i nie zaniedbuje nigdy wyszukać Dzieciątku Jezus tylu członków, żeby Biskupice nie potrzebowały się wstydzić w ogólnym rachunku św. Dziecięctwa. Pisze nam niedawno: „Posyłam ks. Dyrektorowi za przeszłe Roczniki i jako ofiarę 52 m. W tej sumie jest 10 m., które jedna, dobra familia z pracy rąk żyjąca daruje P. Jezusowi na wiązanie od swego nowonarodzonego dziecięcia pragnąc, żeby jako procent zesłało Dzieciątko Jezus przez chińskie aniołki błogosławieństwo jego młodemu rodzeństwu a dziatkom opuszczonym w Chinach jak największą pomoc. Oby to P. Jezus sprawił, aby za przykładem tej pobożnej familii poszło jak najwięcej ojców, którzy radzi widzą swe dzieci opływające w majętność doczesną a o doczesne dobre swego młodego pokolenia mniej się troszczą“.

W Oleśnie (Rosenberg) krząta się już od lat kilku gorliwie zelatorka Barbara Ligiendza zbierając ze swoich zabiegów pokaźne owoce. Zasługuje na pochwałę tem więcej, że sama rozpoczęła ten ruch na cześć i chwałę Dzieciątku Jezus i teraz wcale w swej gorliwości nie ustaje.

W Brzezince w parafii W. Chełm przeszło dwudziestu kilku zelatorów pracuje jak rój pszczół, a to jest także owoc zelatorskiej gorliwości p. Kaspra Klimczaka. Chojna jałmużna przesłana w przeszłym kwartale sama ich chwali.

Jeschona, Żernik, Hohnelohehütte, Beruń, Rozdzin,

Janów, Mackirch, Zabrze P. Neukich, Imielin, Bogucice, Mała Dąbrówka mają swoich zelatorów i zelatorki, członków i miłośników Dzieciątka Jezus, którzy roznoszą między swoich tę wspaniałą misyę miłości chrześcijańskiej, jaką ogłasza i spełnia Dzieło św. Dziecięctwa. Ich praca jest cicha, ale mimo to nic mniej skuteczna, czasem trudna, za to pełna wiary, niechże im Bóg da, aby też była pełna w nagrodę i bogata w naśladowców.

Nie mogę jeszcze pominąć trzech zelatorek, które nie przestały na zapisaniu się do Dzieła, ale wnet rozpoczęły apostolstwo, namawiając i zachęcając wielu, aby to samo uczynili. W Oleszce, parafii Jeschona, Ewa Greiff zebrała już kilkadziesiąt członków i jeszcze nowych zbiera. Sama postarała się o obrazki, medaliki i Roczniki, rozdała je, spisała ochotników i cieszy się teraz widokiem dojrzewającego już żniwa, czekając z niecierpliwością, aby znów jaką ofiarkę mogła przesłać maleńkiemu Jezusowi.

Taką samą działalność rozwinęła w Grabówce Albina Urbińska. Ma ona już prawie 200 członków. W Miotku w parafii Wojsznik nie mniej pomyślnie apostołuje dla Dzieła Hieronima Musik. Dobrem sercem i dobrą wolą tych niewiast posługuje się P. Jezus jak niegdyś Samarytanką i niech tylko pozostaną Mu wierne a cała ich wioska zakosztuje pewno błogosławieństwa Dzieciątka Jezus. W W. Chełmie już od lat wielu pracuje dla przysporzenia szczęścia dziatkom pogańskim gorliwa zelatorka, Julianna Plewniak. Żałujemy mocno, że widocznie dla jakiejś przeszkody zwinąć już chce sztandar swego apostolstwa — może to jeszcze nie nastąpi.

Dyecezya krakowska. W podtatrzańskich okolicach znalazło Dzieło w ostatnim czasie wielu przyjaciół i opiekunów. W Waxmundzie, w Nowem Bystrem, w Zakopanem, kwitnie ono już na dobre rozniecając

w sercach dziatek i starszych szczytne uczucie miłości bliźniego. Obecnie ogarnął zapał dla Dzieła stolicę podtatrzańską — Nowy Targ. Nieoszacowany św. Dziecięctwa zelator od lat wielu, dziś dyrektor, Przew. X. Proboszcz tamtejszy z iście pasterską radością patrzy na tę ochotę i gorliwość nowych opiekunów dziatwy pogańskiej, udzielając Stowarzyszeniu na każdym kroku swego poparcia i opieki. W zasługach zelatorskich na pierwszem miejscu wymienić trzeba główną zelatorkę Dzieciątka Jezus, Kunegundę Wiśniewską, która z wielką gorliwością wyszukuje zelatorów, formuje pierwsze kółka, poucza członków, oddając Dziełu cenną przysługę.

Z Tenczynka zelatorka przesyłając nam bogatą składkę członków donosi, co następuje: Ze szczupłego grona naszych pracowniczek Pan Bóg powołał już jednę do siebie, o której polecenie modlitwom Stowarzyszenia prosiłam już Ks. Dyrektora w Roczniku majowym. Nasze kółka chodzą dobrze a jeśli wynik z naszych prac nie jest świetnym, to cieszymy się, że inni prorokują a my naszym grosikiem chwalimy Boga. Gorliwością odznaczają się zelatorka z Paczułtowic, Anna Klechówna, która coraz to nowe wybiera zelatorki, aby pod jej kierunkiem pracowały, a zawsze powiada, chciałabym być dobrą zelatorką. Również Helena Szczurkówna ze Szczakowej całe 4 serye niezmordowanie prowadzi.

W dyecezyi tarnowskiej parafie zapisują się na wyścigi pod sztandar Dzieciątka Jezus. Z Lubczy donosi nam Przew. X. Proboszcz J. Lenartowicz, że w jego parafii zawięzuje się Dzieło wśród wielkiego ożywienia między młodzieżą i między starszymi. Mamy nadzieję, że ten zapał do świętej sprawy nie ustanie. Dotychczas zebrało się już 103 członków i członeczków a jest nadzieja, że zbierze ich się jeszcze raz tyle.

W Pisarzowej jeszcze na wiosnę wraz z misyą padło drobne ziarneczko zachęty na serca, które nie potrzebowały wiele słów, aby zrozumieć i ukochać Dzieło. Dziś już kwitnie ono tam, jakby między dawnymi swymi przyjaciółmi, zagarniając ku sobie coraz więcej członków, a nie ma obawy, aby mu ich kiedy brakło w tej tyle teraz gorliwej parafii. Również i w Łososinie zawiązuje się Dzieło a spodziewamy się, że jak wielka jest parafia tak też i wiele serc i dusz w niej się znajdzie gorących i podniosłych, które ukochają Dzieło św. Dziecięctwa tak, jak ono jest tego godne.

Z Dembna otrzymujemy następujący list: „Blisko rok temu straciłam to, co dla człowieka na ziemi jest najdroższem, dobre imię. — Przeszło rok byłam do tego stopnia najniewinniej potwarzaną, oczernianą, że życie było dla mnie prawdziwą męczarnią. Szukałam u wszystkiej władzy sprawiedliwości dla mojej krzywdy, ale starania moje nietylko że nie odniosły skutku pożądanego, lecz owszem utrwaliły owe potwarze i oszczerstwa. Już prawie w rozpaczy byłam, gdy nadszedł dzień Bożego Narodzenia. Udałam się przeto nieszczęśliwa do Najświętszego Dzieciątka Jezus, aby Jemu pokazać ranę serca swojego i przed Nim się użalić. Lżej mi się zrobiło przy Boskiej Dziecinie, wtedym zaczęła prosić Dzieciątko Jezus, by mi przybyło z pomocą, przyrzekając, że tę łaskę wszystkim ogłoszę. W tej chwili doznałam jak największej pociechy i niewymownego spokoju a ze strapienia wyszłam zwycięsko. Niechże będą za to Najświętszemu Dzieciątku Jezus nieskończone dzięki, cześć i uwielbienie. Wszyscy zaś niech szukają w potrzebach swoich pomocy u Dzieciątka Jezus a z pewnością jej doznają.

Marya Powroźnikowa. *Ks. Władysław Kopernicki,*
wikaryusz w Dembnie.

Z Poręby, gdzie dzieło ma nieocenionego opiekuna w osobie Przew. X. Proboszcza W. Bednarza, donosi nam przezacny miejscowy kapłan: „U nas Dzieło rozwija się dzięki P. Jezusowi i ma swoich zwolenników i zwolenniczki i między dziećmi i między starszymi, a P. Jezus błogosławi miłosierdzie obfitszą łaską w naszej parafii. Niedawno nawet pewien ojciec z pociechą wielką opowiadał mi, że po zapisaniu dziecięcia maleńkiego i włożeniu medalika uporczywa słabość ustąpiła z dziecięcia. Trzeba nam jeszcze dużo od Boskiego Dzieciątka, ale ufamy, że ten P. Jezus co powiedział: *Błogosławieni miłosierni* i nam za to maluchne wprawdzie miłosierdzie z pomocą pospieszy. Mamy mieć w tym roku po raz pierwszy w parafii rekollekcye ludowe w listopadzie, — kościółek mamy nędzny, stary, drewniany, chylący się do upadku, mamy stawiać nowy, ale lud biedny, prosimy przeto o modlitwę wszystkich stowarzyszonych, by nam P. J. w tych dwu sprawach pobłogosławił i dopomógł i w wielu innych rzeczach łaski swej udzielił.

Z archidyecezyi lwowskiej dochodzą nas nie mniej pomyślne dla rozwoju Dzieła wiadomości. Przybyło kilka nowych parafij, gdzie św. Dziecięctwo się zakłada a to dzięki Przew. XX. Proboszczom i miejscowym kapłanom. Radziechów, Jezierna, Brody oto nowe ogniska czci, miłości i poświęcenia dla sprawy Dzieciątka Jezus. W Czerniowcach gorliwość zelatorów nie stygnie ale przybiera coraz szersze koła. Przy dawnych odznaczają się nową gorliwością L. Uczowska, Mikołaj Zachowczak, H. Rudkowska, Anna Zondek. Zanotować też muszę z pociechą dwa uzdrowienia Najśw. Dzieciątku zawdzięczane: syna pp. Jasilkowskich, oraz córki pp. Witiuk po wpisaniu do Dzieła św. Niemowlęctwa. Lekarze je już opuścili, lecz ufność w pomoc Bożą przez nabożeństwo do Najśw. Dzieciątka

Jezus podniosła ich z łoża — a potem przyprowadzono je do podziękowania osobiście. Dzięki niech będą za to Najświętszej Boskiej Dziecinie.

Składki od 25 kwietnia do 25 lipca.

Dyecezya krakowska: S. S. Miłosierdzia z domu św. Stanisława 143 złr. mianowicie: SS. Felicyanki z Uhnowa 15 złr. SS. Felicyanki z ul. Mikoł. 4 złr. Fink Cecylia zel. 4 złr. 30 ct. Kubalowna Karolina 2 złr. 88 ct. Kowalczewska Fr. 2 złr. Makowska Zofia 2 złr. 27 ct. Sierpińska Emilia złr. 92 ct. Dachówna Zofia 1 złr. 62 ct. Mszyk Felicya 2 złr. 88 ct. Świdrówna M. 3 złr. 26 ct. Wróblewicz W. 4 złr. 50 ct. Wołkówna Fr. 2 złr. Drozd W. 1 złr. 44 ct. Pomietlarz Kaź. 2 złr. 14 ct. Matys St. 1 złr. 2 ct. Śliwińska St. 75 ct. Czapkiewicz L. 58 ct. Kostuchowna Z. z Pierzchowa 2 złr. 88 ct. Kawecki K. z Harbutowic 9 złr. 18 ct. Dzieci ze szkoły św. Stan. 14 złr. 11 ct. P. Czaplińska 1 złr. Biernat Sal. 1 złr. P. Cordé 1 złr. Z dropnych składek 1 złr. 78 ct. Golińska Zofia zel. 1 złr. 92 ct. Karpińska Ol. zel. 3 złr. 50 ct. Kasprzyk K. z Niogowic zel. 15 złr. 65 ct. Korcowna L. zel. 7 złr. Głogowska M. zel. 2 złr. 14 ct. Samulska M. zel. 2 złr. Szelc K. zel. 2 złr. Daczyńska J. zel. 1 złr. Drabina Fr. zel. 3 złr. 60 ct. Klockówna Anna zel. 95 ct. Hanzelka E. ze Szczakowy 1 złr. 96 ct. Lorek A. zel. 1 złr. 26 ct. Biernat S. z Nigowic zel. 2 złr. 64 ct. Turakiewicz Fr. zel. "2 ct. Łapińska Marya zel. 68 ct. Szpakowska J. zel. 6 złr. 32 ct. Szpakowska Br. zel. 1 złr. 69 ct. Michalczyk A. z Gierczyc 5 złr. 46 ct. — P. P. Kanoniczki od św. Ducha 5 złr. 52 ct. Dziatwa ze szkoły P. P. Kanoniczek 9 złr. P. P. Urszulanki 4 złr. S. S. Miłosierdzia ze Szpitala św. Łazarza od różnych osób 10 złr. Służpa ze Szpitala św. Łazarza 15 złr. X. M. Bigajski 3 złr. Małe Seminaryum X. X. Misyonarzy 10 złr. 80 ct. Z zakładu im. Helclów: 2 złr. p. A. Tomecki 2 złr. Fr. Klimczyk zel. 7 złr. 87 ct. X. N. N. 1 złr. *Zakopane:* P. Hr. Zamoyska 54 złr. 74 ct. P. M. Janoszyna 1 złr. 20 ct. *Waxmunnd:* X. J. Bobiński od członków 4 złr. 30 ct. *Nowy Targ:* X. M. Wawrzynowski od kółek 13 złr. 13 ct. *Spytkowice:* Jan Sojka od członków 11 złr. 20 ct. *Żywiec*: S. S. Miłosierdzia od członkóm 40 złr. *Stronie:* Fr. Leńczowski od członków 2 złr. 10 ct. *Włosienica*: M. Bernaś od człon-

ków 18 złr. 42 ct. *Jaworzno:* J. Jurkiewicz 3 złr. 19 ct. J. Prymaszewski 2 złr. Złożono u Br. Jana we furcie 6 złr. i 49 m. *Tenczynek:* S. S. Miłosierdzia od członków 50 złr. a mianowicie: J. Augustynkówna 5 złr. Kleczkówna M. 4 złr. H. Jedliczkówna 2 złr. 52 ct. R. Gajówna 74 ct. Rodzina P. Dudka 50 ct. Wiktorek Julek, Fabian i Albinek Dura 1 złr. 8 ct. W. Jana 40 ct. M. Podolecka 1 złr. 64 ct. Fr. Klockówna zel. z Paczałtowic 3 złr. A. Klechówna zel. z Paczałtowic 8 złr. H. Szczurkówna ze Szczakowej 10 złr. 34 ct. T. Galus ze Szczakowej 1 złr. M. Noworytówna zel. z Czerny 8 złr. Od różnych osób 3 złr. 78 ct.

Archidyecezya lwowska. Czerniowce: X. A. Moczarowski od członków 52 złr. *Wicyń:* X. Fr. Domaradzki dochód z książeczki „Droga Krzyżowa“ 29 złr. *Sokołówka:* X. L. Bożentowicz od kółek 15 złr. *Śniatyn:* X. J. Budzianowski od członków 5 złr. 48 ct. *Brody*: X. M. Lachiewicz 4 złr. 60 ct. *Rawa Ruska:* P. P. Dominikanki od dzieci szkolnych 4 złr. *Buczacz:* X. J. Ścisłowski od członków z parafii 18 złr. 50 ct. *Radziechów*: X. A. Skalski od członków 23 złr. 77 ct. *Z Jezierzan:* p. X. Sokołowicza 40 ct. *Z Tarnopola:* P. Świecka 2 złr. *Z Wiszenki*: P. J. Schneider 1 złr. *Załośce*: SS. Miłosierdzia od członków 25 złr. *Horodenka*: SS. Miłosierdzia od członków 4 złr. 20 ct. Dzieci ze szkoły zamarstynowskiej ze Lwowa 1 złr. *Busk*: X. M. Stefanicki od członków 20 złr.

Dyecezya przemyska. Sambor: X. J. Dorwald od członków 73 złr. *Przeworsk:* SS. Miłosierdzia od członków 16 złr. *Jarosław*: Anna Kraso 2 złr. *Strzyżów:* X. J. Łonicki od członków 21 złr. 74 ct. *Medyka:* M. Pajakowa 6 złr. 72 ct. *Ołpiny:* X. T. Szurek od członków 51 złr. 80 ct. *Chyrów:* M. Piętkiewicz 5 złr. *Krasiczyn:* X. A. Piękoś 16 złr. 50 ct.

Dyecezya tarnowska: X. W. Gadowski od uczniów szkoły ćwiczeń w Tarnowie 6 złr. X. Fr. Pawlikowski 1 złr. 60 ct. *Bochnia:* SS. Felicyanki z ochronki 2 złr. P. Jaworski od kółek 7 złr. N. N. 5 złr. na dzieci chińskie. *Lubcza:* X. J. Lenartowicz od członków 23 złr. 57 ct. *Borzęcin:* St. Stoh 6 złr. 24 ct. *Radłów:* J. Kulpa od członków 5 złr. 16 ct. *Poremba Radlna:* X. W. Bednarz od kółek 22 złr. *Szynwałd:* X. A. Siemieński od dziatek 5 złr. — A. Powakowska 2 złr. 80 ct.

Dyecezya chełmińska i warmińska: P. Fr. Felski z Pelplina 33 m. 55 f. *Z Podstolina:* P. Jan Radtka 20 m.

P. J. Nowicki 10 m. P. J. Kowalska 20 m. Kilka osób 10 m. P. F. Nierzwicki z Wentzkau 25 m. 50 f. SS. Miłosierdzia z Lubawy 40 m. X. Block 100 m. P. J. Żurawski z Dreidorf 100 m. P. Karol Radkowski z Ludwichowa 41 m. X. Pb. Semrou z Zakrzowa 206 m. P. A. Kwella z Pułkowic 21 m. 80 f.

Dyecezya wrocławska: Józef Banaś 5 m. 92 f K. Fritsch 26 m. 30 f. A. Szybka z Imielina 23 m. 50 f. X. J. Piechatzek z Zabrza 3 m Joanna Filla 36 m. J. Suzala 20 m. J. Simon 20 m. Fr. Kozubek 6 m. X. Weltike z Mikołowa 40 m. J. Jeziorski 25 m. X. Seichter z Mieszkowa 16 m. 11 f. Fr. Kowaisch z Biskupic 30 m. 70 f. M. Garcorz z Wyżniszlac 32 m. Ś. p. Agnieszka Malińska 270 m. H. Musik z Miotku 4 m. 40 f. A. Urbińska z Grabówki 8 m.

Z innych dyecezyi: X. A. Ignasiak od dzieci polskich z Erie z Ameryki 169 franków. SS. Felicyanki z Ameryki 12 zł. N. N. 5 rs. Z gubernii kowieńskiej 15 rs. Petronella zelatorka ze Żmudzi 3 rs. Justyna zel. 5 rs. N. N. z Bassyi 3 rs. Z Wilna 1 rs. Z. T. 15 rs. M. z Wilna 10 rs. N. N. 30 rs. M. W. 150 rs. K. V. 100 ss. P. Ag. 15 rs. Z Wilna 6 rs. 65 k. Z Petersburga 1 rs. 70 k. J. L 1 rs. J. W. 1 rs.

Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska. P. K. Kałubowicz 70 m. *Gostyn:* C. Szymankiewicz od członków 23 m. *Wilkowo P.:* X. Pb. Kośmider od kółek 40 m. 50 f. *Kościan:* S. S. Miłosierdzia od członków 50 m. *Przement:* X. W. Mojzykiewicz od członków 144 m. *Dubin:* X. Krygier 7 m. 65 fen. *Gogolewo:* Aniela Grzelka od członków 35 m. 60 fen. *Koźmin:* J. Brandowski 3 m.

Niniejszem poświadczam, że w Dziele św. Dziecięctwa Pana Jezusa na miesiąc Sierpień nie ma nic przeciwnego nauce Kościoła katolickiego.

W Krakowie d. 25 lipca 1893 r.

X. Filip Gołaszewski
Cenzor.

L. 3136. POZWAMAMY DRUKOWAĆ.

Kraków dnia 25 Lipca 1893.

† A. Kard. Dunajewski.

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem*) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej (z d. 18 stycz. 1883 r.).

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o dyplom, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879 r.).

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie. Kleparz, Zgromadzenie XX. Misyonarzy. Nr. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania wiernych i zachęcenia do gorliwości.

Kto chce dla siebie osobno prenumerować roczniki płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów).

*) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii, w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.